

PiS, kłamstwa i telewizja

16 września 2020

Kiedy rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak powiedział w telewizji, że edukatorzy seksualni rozdają dzieciom środki farmakologiczne, które zmieniają płeć. Zatkąło nas wszystkich – było to jednak jedno z tych zaskoczeń, do których tak naprawdę dawno już przywykliśmy.

Owszem, była to teza absurda, nawet gdyby wśród edukatorów byli i tacy, którym marzy się podstępne osłabianie polskiej tkanki narodowej zaklinaniem potencjalnych husarzy w niewiasty. Ale jednocześnie absurdalność tej tezy wpisuje się logicznie w dotychczasową strategię dyskursywną partii rządzącej, jej koalicjantów i jej aparatów propagandowych, w szczególności TVP (ale przecież nie tylko). Podobne rzeczy słyszymy od pięciu lat.

Jak reagować na tak niedorzeczny przekaz zalewający nas każdego dnia? Może na początek zadać (sobie) pytania o obydwie strony takiego procesu komunikacyjnego: nadawców i odbiorców. O stosunek jednych i drugich do takich komunikatów. Do czego ich używają? Może wcale nie do opisu i rozumienia rzeczywistości, nawet z poprawką na skrzywienie ideologiczne? Może wcale niekoniecznie – albo nie wszyscy – w tym celu?

Nadawcy

Najpierw nadawcy. Czy politycy PiS i ich propagandyści gadają w jakimś amoku? Czy wierzą w to, co wygadują? Czy wierzą w te tabletki? W to, że dzieci będą na lekcjach uczone masturbacji, jeśli dopuścimy w Polsce do cywilizowanej edukacji seksualnej? Że bezbronną policję atakują na ulicach homoseksualne bojówki? W spiski niemiecko-gejowskie przeciwko polskim świętościom? Że wycinanie lasów chroni przyrodę i klimat? Że cały świat patrzy z zazdrością i zapartym tchem na Polskę i jej bohaterskie konfrontacje z Angelą Merkel?

Nie ulega wątpliwości, że wśród PiS-owskich ujadaczy są – być może całkiem liczni – ludzie w znacznym stopniu obłąkani, którzy wierzą w każde takie (swoje i kolegów) słowo. Nawet jednak jeśli są liczni, to raczej nie stanowią większości. Reszta wykonuje polityczne polecenia, używa dostarczonego mniej lub bardziej dosłownie „skryptu”. Tematy, motywy, kozły ofiarne wystawiane na szczucie – podsuwane są one przez dyrygentów tego kakofonicznego koncertu cynicznie i z rozmysłem. Motywowane to jest jakąś, głęboko amoralną koncepcją „natury” Polaków jako bytu tożsamościowego, połączona ze znajomością technik polaryzowania społeczeństw i ustawiania takich naparzanek wypracowanych przez prawicę amerykańską – a także z jakąś socjologiczną wiedzą na temat polskiego społeczeństwa. Jest to wiedza, której nie należy przeceniać w tym sensie, że nie opiera się ona na głębi filozoficznych koncepcji i nie wynika z niej żaden spójny projekt rozwiązania problemów współczesności – nawet taki, z którym byśmy się nie zgadzali, ale spójny i przemyślany. Jest to jednak wystarczająca do skutecznego zagarniania władzy cyniczna wiedza pragmatyczna na temat polskich lęków i fiksacji, na temat tego, gdzie ustawiać czerwone płachty tak, żeby amerykańskie skrypty „wojen kulturowych” odpaliły z sukcesem w lokalnych warunkach. Na temat tego, jakie traumy okresu restauracji kapitalizmu można przechwycić, urobić, z czym je wymieszać, żeby zwróciły się nie przeciwko temu, co je wywołało (restauracja kapitalizmu) a przeciwko emancypacyjnej tradycji Oświecenia. No i jak to wszystko zrobić, żeby się nadawało do projektu całkowitej dominacji nad polskim życiem społecznym.

Komunikaty

Samo tylko wyśmiewanie tej propagandy i niedorzecznych motywów, z jakich jest komponowana, nie docenia inteligencji i odczytania tych, którzy są w partii rządzącej wielkimi mistrzami dyskursu, nadają mu kierunek, podrzucają tematy a nawet pożądaną frazeologię. Ktoś w PiS, prawdopodobnie sam

Kaczyński i część jego otoczenia, jest naprawdę czytany, i to również w literaturze ideologicznych przeciwników, używanej po to, żeby ich rozumieć, zastawiać na nich pułapki, a nawet trollować całą publiczną dyskusję, a w szczególności opozycję lewicową, którą potrafi ciągle zapędza do jednego szeregu z liberałami.

Weźmy tę pamiętną ogólnopolską inbę rozpętaną, kiedy Andrzej Duda określił Unię Europejską mianem „wspólnoty wyobrażonej”. Kaczyński lub ktoś w jego otoczeniu – nie sędzę, żeby był to sam Duda, on pewnie dawno nic nie czytał – wydaje się czasem bardziej czytany w lewicowej literaturze niż większość Polaków uważających swoje poglądy za lewicowe. Fraza „wspólnoty wyobrażonej” – w odniesieniu do wspólnot politycznych i tożsamościowych wykraczających poza więzy pokrewieństwa czy plemienności (a więc poddanych jednego króla, wyznawców tej samej religii, wreszcie przedstawicieli tego samego narodu) – pochodzi z jednej z najczęściej cytowanych anglojęzycznych pozycji humanistycznych XX wieku, autorstwa marksistowskiego historyka Benedicta Andersona. Na dodatek stoi ona już w książce tej tytule, nie trzeba nawet zaglądać do środka, żeby ją znaleźć. A jednak większość Polaków uważających swoje poglądy za lewicowe natychmiast dała się wpuścić w maliny i papugowała liberalne hokus-pokus: ale jak to „wyobrażona”, skoro „daje pieniądze”, a pieniądze są prawdziwe!

To nie jest wcale bagatela. W taki sposób lewica pozwala Kaczyńskiemu wytrącać sobie z ręki oręż w postaci własnego języka krytycznego opisu rzeczywistości i wpychać się do jednego worka z liberałami.

Odbiorcy

No a odbiorcy? Ci, do których pisowskie media są skierowane, ci, którzy oglądają TVP? Czy poważnie wierzą w te tabletki zmieniające płeć, te lekcje masturbacji, te homoseksualne

bojówki na ulicach, spiski niemiecko-gejowskie?

Odbiorcy propagandowego przekazu Prawa i Sprawiedliwości są pewnie tak samo zróżnicowani, jak wyborcy tej partii. Jest wśród nich twardy elektorat, wierzący w sposób niemal religijny we wszystko, co z Nowogrodzkiej zadekretuje prezes Polski, ale tych jest za mało. Dziś wszyscy już powinniśmy wiedzieć, że ogromna część elektoratu PiS to elektorat warunkowy, „interesowny”, głosujący na PiS bez entuzjazmu, ze strachu przed powrotem liberałów do steru i koryta. Niektórzy doskonale wiedzą, że PiS u koryta jest jeszcze bardziej bezczelny niż liberałowie, ale przynajmniej wprowadził najodważniejszy instrument redystrybucji dochodu od czasu restauracji kapitalizmu w tym kraju. Instrument niedoskonały, nawet niesprawiedliwy, do tego w gruncie rzeczy neoliberalny (pieniądze do wydania na rynku w miejsce i pod nieobecność rozwijania usług publicznych w zakresie choćby opieki nad dziećmi i ich kształcenia), ale i tak odważniejszy niż cokolwiek, co można było choćby pomyśleć przez poprzednią ćwierć wieku. Przez ćwierć wieku jakikolwiek instrument tego rodzaju był jakoby matematycznie niemożliwy, dlatego warunkowi wyborcy PiS boją się, że liberałowie na powrót u władzy powrócą i do dawnej matematyki.

Co, jeśli tak samo jest z odbiorcami kontrolowanej przez PiS telewizji „publicznej”? Jeśli oni też, wielu z nich, nie wierzą nawet w połowę tego, co tam widzą i słyszą – czy to z ust polityków partii rządzącej, czy to z ust „dziennikarzy”? Wybierają Wiadomości zamiast Faktów TVN nie dlatego, że Wiadomościom bardziej wierzą, a pomimo tego, że i tak im nie wierzą?

Czy z propagandą, w którą znaczna część jej widzów najprawdopodobniej i tak nie wierzy, a mimo to ją wybiera, można walczyć wyliczaniem faktów lub wyśmiewaniem niedorzeczności? A jeżeli nie, to jak?

Może najpierw trzeba zadać kolejne pytanie: do czego tacy

widzowie jej w takim razie używają, po co ją oglądają, dlaczego ją wybierają? A jeżeli tylko po to, żeby nie oglądać i nie słuchać liberałów? W geście symbolicznej zemsty na nich lub symbolicznej obrony przed nimi i groźbą ich powrotu do władzy?

Rzeczywistość, przekaz, dyskomfort

Czy takie – nazwijmy je, z chwilowego braku lepszego słowa, przekornym – oglądanie przekazu równie odklejonego od rzeczywistości, choć udającego jej opis, nie wywołuje ciężkiego dyskomfortu? Czy ciężkiego dyskomfortu nie wywołuje obieranie przekazu w takim stopniu nasyczonego pogardą i agresją wobec kozłów ofiarnych, jeśli sam odbiorca w gruncie rzeczy aż tak bardzo nic tym gejom czy lesbijkom nie ma za złe? Na pewno wywołuje i na pewno wgryza się powoli w świadomość i w światopogląd, nawet jeśli nie wszystkich przekonując, to stopniowo oswajając ich z takim agresywnym dyskursem. Nie bójmy się tego słowa: dyskursem protofaszystowskim.

Ale co, jeśli taki odbiorca do dyskomfortu, do przekazu odklejonego od rzeczywistości, do pogardy przekaz ten wypełniającej, od dawna był już przyzwyczajony, wdrożony, pogodził się z nim? Przyzwyczaiły go do nich wszystkich dominujące, (neo)liberalne media przez ćwierć wieku przed drugim dojściem PiS do władzy.

Przez ćwierć wieku główne media w Polsce grały unisono, ignorując wszystko to, co nie potwierdzało neoliberalnej fantazji o doganianiu Zachodu, o skrobaniu każdy sobie własnej rzepki, o pracy i kołaczach, o pucybutach i milionerach, o Wielkim Reformatorze Leszku Balcerowiczu, który Nagrody Nobla nie dostał tylko dlatego, że mu nie zależało i nie zabiegał. Przez ćwierć wieku przekaz większości polskich mediów był równie odklejony od rzeczywistości, w jakiej żyła większość Polaków. W odklejeniu przekazu medialnego od rzeczywistości

nie ma dla nich nic nowego, masowych mediów nieodklejonych od rzeczywistości nie znają. Media liberałów i media PiS to awers i rewers, dwa oblicza tej samej monety. Nowy jest tylko kąt odklejenia od rzeczywistości. Kto wie, dla ilu odbiorców TVPiS taka odmiana po ćwierćwieczu neoliberalnego unisono ma w sobie coś wręcz świeżego, orzeźwiającego? Niezależnie od siermiężności telewizyjnych form, jakie przyjmuje – w końcu, kiedy w dziejach siermiężność form cokolwiek w Polsce dyskwalifikowała?

No a pogarda? No cóż, jeśli ktoś pochodzi z wielkomiejskiej, inteligenckiej lub „średnioklasowej” rodziny, może być zaskoczony dehumanizującą pogardą, jaką nasycony jest przekaz PiS i jego mediów, może nawet uprawiać sofistykę dowodzącą, że przy wszystkich swoich wadach, (neo)liberałowie przynajmniej nie robili czegoś takiego. Jest to ewidentnie doświadczenie klasowe. Każdy kto wychowywał się w robotniczej rodzinie, w zdeindustrializowanym małym mieście, żył zawieszony w pogardzie, przez ćwierć wieku z każdej strony nią osaczony. Homo sovietus, roszczeniowcy, lenie, nieudacznicy. Sami sobie winni. Mojżesz miał rację, wychowani w niewoli muszą najpierw wymrzeć, żeby coś się dało zbudować nowego. I tak dalej. Ćwierć wieku pogardy wypełniającej media neoliberalne znieczuliły na nią samą, na to, jakim jest złem. W tych, którzy byli na celowniku tej pogardy zasadzając ziarno pragnienia jakiegokolwiek odwetu, na kimkolwiek, żeby poczuć się mniej źle. Możliwość zastępczego odwetu, odesłania komuś tej pogardy przyniosły w końcu media podporządkowane PiS-owi. Na tej płaszczyźnie między mediami liberałów i PiS-u zachodzi relacja nawet nie tylko awers-rewers a wręcz przyczyna-skutek. Gdzie media (neo)liberałów to przyczyna, której media PiS są skutkiem.

Dlatego wyśmiewanie tych, którzy są odbiorcami pisowskiej propagandy, niczemu dobremu się nie przysłuży. Ci, którzy w rządach PiS i ich propagandzie odnaleźli przynajmniej złudzenie wytchnienia od pogardy wcześniej wymierzonej w nich,

w wyśmiewaniu zobaczą jedynie przedłużenie starej, dobrze im znanej pogardy liberałów. Znowu w tym samym worku z nimi.

Nadchodzący atak na media

Co z tym robić teraz, gdy PiS chce przystąpić do ataku na media będące wciąż poza jego kontrolą?

Chciałbym zawczasu zaznaczyć, że nie wierzę w pełną „repolonizację” tych, które są w rękach zachodniego kapitału. Wystarczy, że Żorżeta, namiestniczka marchewkowego Kaliguli w Kraju Nadwiślańskim, w obronie wolności amerykańskiego TVN-u kiwnie paluszką na Twitterze. Jeżeli ta ofensywa się jednak rozwinie, to po to, żeby dostarczy instrumentów zastraszania i wywierania presji na media i dziennikarzy dotąd poza kontrolą partii rządzącej. Tu kolejny problem: większość z tych mediów, większość z tych dziennikarzy nie zasłużyła sobie niczym na naszą (lewicy) obronę. Jedyne, co przemawia na ich korzyść, to to, że nie są PiS-em. To niezbyt wiele, większa część świata, nawet większa część Polski, nie jest PiS-em. Wielu z nich jest za to rewersem i przyczyną rządów PiS-u i nastania TVPiS.

Dwie pokusy rodzą się w tej sytuacji na pozbawionej sił, znaczenia i własnych dużych mediów polskiej lewicy. Pierwsza: olać cały ten bajzel, bo żadna ze stron tej wojny nie jest warta funta kłaków. Druga: przyłączyć się bez wybrzydzenia do liberałów, zanim PiS przejmie wszystko. „Nie czas krytykować opozycję, kiedy PiS jest już pięć lat u władzy i najwyraźniej chce tam zostać do końca stulecia!”.

Pierwsza pokusa jest niebezpieczna, bo PiS naprawdę chce sięgnąć po maksimum władzy – we wszystkich możliwych obszarach życia społecznego. Żeby to osiągnąć, gotów jest w pełni znormalizować w Polsce faszyzujący język, przygotowując tym samym Polaków na ewentualny zwrot ku znacznie twardszym formom autorytaryzmu wraz z pogłębianiem się obecnego kryzysu kapitalizmu.

Kiedy PiS uderzy w media, uderzy też w lewicowe, pomimo iż są dziś tak słabe i niszowe, na granicy społecznej rozpoznawalności. Nic tak skutecznie nie zabezpiecza PiS-owi pozostawania u władzy, jak to, że jedyną widoczną w sferze publicznej konkurencję ma w skompromitowanych (neo)liberałach. Uniemożliwienie rozwoju mediów lewicowych, wgniecenie ich na zawsze w wąziutki margines, na którym się dzisiaj znajdują, jest w jego interesie nawet bardziej niż prawdziwa „repolonizacja” telewizji TVN. Dlatego przecież w taki właśnie sposób od dawna rozgrywa lewicę – żeby znajdowała się co chwilę, chce czy nie, w ogonie liberałów; żeby niewtajemniczonemu, człowiekowi z zewnątrz, jawiła się jako ich marginalna, niewyraźna frakcja, pozbawiona cech szczególnych.

I dlatego właśnie druga pokusa jest równie niebezpieczna jak pierwsza. Opór oporowi nierówny. Znalezienie się po raz kolejny w ogonie liberałów, w bezkrytycznej obronie ich mediów, pogłębi tylko marginalizację lewicy, jakkolwiek rozumianej. Lewica musi być przeciwna próbom PiS-u przejęcia całkowitej kontroli nad mediami w Polsce, a jednocześnie nie może iść na żadne ustępstwa w krytyce mediów (neo)liberałów. Iść na sojusz przeciwko PiS-owi w konkretnej sprawie, ale bez umizgów wobec drugiej strony – na każdym kroku, bez pąsów na twarzy, przypominając (neo)liberałom, że PiS jest karą za ich grzechy, powrotem tego, co oni wyparli, zemstą tego, co oni wykluczyli. Że to oni są przyczyną PiS-u, sami na siebie ten bat ukrećili.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu